



## ZYGMUNT WANICKI

Czwarty dzień rozprawy, 15 marca 1947 r.

Posiedzenie po przerwie.

Obecni jak w pierwszym dniu rozprawy.

**Przewodniczący:** Wznawiam posiedzenie Najwyższego Trybunału Narodowego.

**Prokurator Cyprian:** Wysoki Trybunale, proszę o dopuszczenie dowodu z [zeznań] świadka Zygmunta Wanickiego, który jest obecny w gmachu sądowym. Zezna on, że w zimie z polecenia oskarżonego polewano zimną wodą rozebranych na dworze jeńców rosyjskich, którzy nie chcieli pójść do pracy.

**Przewodniczący:** Czy obrona ma jakieś wnioski co do wezwania tego świadka?

**Adwokat Umbreit:** Nie.

**Przewodniczący:** Najwyższy Trybunał Narodowy postanowił dopuścić dowód z [zeznań] świadka Wanickiego. Proszę wezwać świadka, którego zgłosił Pan Prokurator.

Świadek podał co do swej osoby:

**Zygmunt Wanicki, 36 lat, wyznanie rzymskokatolickie, żonaty, urzędnik, w stosunku do stron obcy.**

**Przewodniczący:** Jakie są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka?

**Prokurator Cyprian:** Zwalniamy z przysięgi.

**Adwokat Umbreit:** Zwalniamy z przysięgi.

**Przewodniczący:** Trybunał postanowił przesłuchać świadka bez przysięgi. Upominam świadka o obowiązku zeznawania prawdy i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

Świadek ma zeznawać o pewnych okolicznościach mu wiadomych, dotyczących postępowania oskarżonego w Oświęcimiu. Może świadek powie, w jakich okolicznościach znalazł się w obozie.

**Świadek:** W obozie w Oświęcimiu znalazłem się 15 sierpnia 1940 r. z tzw. pierwszym transportem warszawskim. Aresztowany zostałem nie na skutek łapanki, lecz wskutek osobnej listy. Z oskarżonym Hößem zetknąłem się bliżej – na tyle bliżej, że mogę zeznawać o tym, zdając sobie sprawę z konieczności prawdomówności – zasadniczo trzy razy na terenie obozu. To, co zeznawali tutaj dotychczas koledzy, pokrywa się prawie w zupełności z prawdą, więc nie chcę o tym mówić. Chcę tylko zwrócić uwagę na trzy sytuacje, w których osobiście zetknąłem się blisko z oskarżonym.

Mianowicie po raz pierwszy, kiedy komando wywoziło śnieg z terenu obozu na teren rzeki Soły. Przypadkowo nie zauważyliśmy Hößa wychodzącego ze swej willi, która stała w pobliżu, i on, idąc przy tzw. rolwadze, uderzył każdego z nas po jednym razie szpicrutą, którą prawie stale nosił przy sobie. Muszę stwierdzić, że nie było to bardzo mocne uderzenie, bo – jak nam się wydawało i jak potem słyszałem niejednokrotnie w obozie – był on za leniwy na większy wysiłek fizyczny. Dlatego nie poczułem tego uderzenia tak mocno, jakbym się tego spodziewał.

Idąc w porządku chronologicznym, po raz drugi zetknąłem się z nim bliżej pod koniec listopada albo w pierwszych dniach grudnia 1941 r. – pracowałem wtedy na *Industriehof I* – kiedy pewnego razu kazali nam pozostać w obozie i mieli nam dać specjalną pracę w tzw. *Russenlager*. *Lagerälteste* Bruno Brodniewicz ustawił nas przed bramą. Staliśmy tuż przy niej. I kiedy właśnie prawdopodobnie czekając jeszcze na czyjeś dyspozycje, *Lagerälteste* Brodniewicz chciał nas skierować do tej pracy, otwarła się brama i w towarzystwie jednego SS-mana, którego nie znałem z nazwiska, oraz Geiblera, będącego wtedy w randze *Sturmabführera*, wszedł oskarżony Höß i wszyscy wolnym krokiem poszli w kierunku placu apelowego. Kiedy zbliżali się do bramy, która dzieliła obóz polski od obozu jeńców sowieckich, a przy której staliśmy, *Lagerälteste* podał nam szybko komendę, podskoczył, zameldował coś, czego nie słyszałem, otworzył bramę i ci trzej weszli na teren obozu rosyjskiego. Zatrzymali się tuż po drugiej stronie bramy, tak że to było w odległości mniej więcej 10–15 kroków od nas. Myśmy stali z lewej strony bramy, a po drugiej stronie zatrzymali się Höß z towarzyszami.

Zatrzymał ich incydent, jaki miał miejsce z jeńcami rosyjskimi. Mianowicie o tej porze wszystkie komanda odeszły już z obozu do pracy, zostaliśmy tylko my, to jest grupa ludzi specjalnie wybrana do tej pracy, o której mówiłem, a po drugiej stronie, na trotuarze i częściowo w rynsztoku przed blokiem 24., znajdowała się grupa sześciu–ośmiu jeńców sowieckich. Przed nią stało kilku kapo i jeden blokowy. Höß i towarzysze stanęli przy

tej grupie, tak że można było słyszeć wyraźnie kilka słów po niemiecku. Kapo zdawali sprawozdanie co do tej grupy, że to są ci jeńcy, którzy nie chcą iść do pracy. Byli to ludzie źle wyglądający, wycieńczeni, źle ubrani, prawie bez obuwia. Przez tłumacza, którym był *Lagerälteste* Brodniewicz, znający rosyjski, wyjaśniono im, że będzie z nimi niedobrze, jeżeli nie pójdą do pracy. Jeden z tych jeńców sowieckich, trzymający się jeszcze na nogach, gdyż co najmniej dwóch leżało na ziemi, a tylko trzech albo czterech było w pozycji stojącej, tłumaczył po rosyjsku, że jest *balnoj*, pokazywał na brzuch, że poszedłby do pracy, ale nie może. Te słowa przetłumaczył Brodniewicz. Wtedy komendant Höß, zwracając się lekkim obrotem głowy w kierunku stojącego obok niego Seidlera, powiedział, że należy polać ich wodą. Słowo *Wasser* wyraźnie słyszałem. Życzenie zostało spełnione w mig, podskoczył Brodniewicz i jeszcze któryś z kapo, a w międzyczasie Seidler, który zdaje się miał też szpicrutę, wskazał, żeby ich rozebrać. Rozebrano ich. Mróz już był, 10-, 15-stopniowy. Z trzęsących [się] z zimna zdejmowano ubranie, którego nie było zresztą wiele: marynarka, spodnie, bielizna, nic więcej. Jeden trochę się opierał, zdałem sobie sprawę, że nie był już w pełni przytomny. Dwóch usłużnych kapo siłą ściągnęło z niego marynarkę i spodnie. Przyniesiono dwa czy trzy wiadra wody. Komendant Höß był za leniwy, żeby się samemu trudzić, tylko Brodniewicz i kapo poczęli ich oblewać wodą i chlusnęli wodą na tego, który mówił, że jest *balnoj*. Höß się uśmiechał przy tym i wolnym krokiem odszedł w głąb obozu rosyjskiego. Straciłem go z oczu. Potem, przenosząc jakieś belki, łaty drewniane, zobaczyłem, że z jeńców leżało pięciu czy sześciu jak trupy, jeden był bardziej przytomny i podnosił się na rękach. Zobaczyłem wtedy Seidlera, nie pamiętam, jaką wtedy pełnił funkcję, zdaje się *Lagerführera*. Przechodził obok. Żołnierz sowiecki zwrócił się do niego, pokazując w kierunku wiszącego u pasa pistoletu, żeby go zastrzelił. Słów wyraźnie nie słyszałem, ktoś je przetłumaczył, może Brodniewicz, a Seidler powiedział, że szkoda kuli. Tylko jeden z jeńców się poruszał, inni prawie że się nie ruszali, choć byli jeszcze żywi. To było po godzinie. Do tego momentu mogę odtworzyć, co zaobserwowałem i co zapamiętałem do dziś. Więcej specjalnych uwag w tej sprawie nie mam.

**Przewodniczący:** Czy oskarżony chce zabrać głos w tej sprawie?

**Oskarżony Höß:** Obydwa wypadki nie są mi znane. Ani uderzenia, ani polewania wodą.

**Przewodniczący:** Świadek obstaje przy swoim?

**Świadek:** Z całą pewnością. Było szarawo, nie pamiętam, czy był w pelerynie, czy w skórzanym płaszczu, widziałem go kilkanaście razy. Na ten szczegół nie zwróciłem uwagi. Było rzeczą niebezpieczną zbyt się przypatrywać.

**Prokurator Cyprian:** [Czy] świadek wie, co się z tymi jeńcami stało?

**Świadek:** Na pewno nie żyli. Nie byłem przy tym, nie stwierdziłem zgonu, ale z całą pewnością, przy tym wyglądzie i wycieńczeniu, nadzy, oblani wodą, nie mogli przeżyć.

**Prokurator Cyprian:** Czy woda na nich zamarzała?

**Świadek:** Parowała i musiała na nich zamarzać. Było najmniej 10 stopni [mrozu].

**Adwokat Ostaszewski:** Czy Höß wtedy, kiedy świadek podaje, że go widział, był w czapce, czy z odkrytą głową?

**Świadek:** W czapce.

**Adwokat Ostaszewski:** Czy wobec tego nie może nastąpić omyłka, kiedy dzisiaj świadek widzi oskarżonego bez czapki?

**Świadek:** Nie, bo nie tylko ja [go] widziałem, ale [też] inni koledzy. Jeden z kolegów – może zeznawał, Pawliczek, spotkałem się z nim przypadkowo wczoraj, kiedy mu o tym opowiadałem – powiedział, że zna ten wypadek, tylko nie zna bliższych szczegółów, bo nie był w pobliżu zajścia. Sam się utwierdzałem. Gdy takie osobistości przychodziły do obozu – Palitzsch, Höß czy Fritzsch – to wszystkie bloki o tym wiedziały. W obozie wszyscy wiedzieli, kto w nim jest, SS-mani też się tym interesowali.

**Adwokat Ostaszewski:** Świadek użył kilka razy słów, że Höß był za leniwy, żeby osobiście coś wykonać i dlatego przypuszcza, że te uderzenia szpicrutą [w] świadka i jego towarzysza były lekkie.

**Świadek:** Nie były ani ciężkie, ani lekkie, niezadane były z całą siłą.

**Adwokat Ostaszewski:** Dlaczego świadek używa określenia [w stosunku do] Hößa, że był leniwy?

**Świadek:** Nie widziałem, żeby osobiście się znęcał. Szczuplejszy od niego Fritzsch jednego mego kolegę na placu apelowym tak zbił, że [ten] nie mógł się ruszać. Nie wyręczał się kim innym.

**Adwokat Ostaszewski:** Słowo „leniwy” określa człowieka, który nie chce pracować czy poruszać się. Czy świadek w tym wypadku nie uważałby za właściwe użycie innego słowa – nie chcę podpowiadać – czy nie „dobroduszny”?

**Świadek:** Nie. Ja tego określenia może niewłaściwie użyłem w znaczeniu ujemnym. Miałem na myśli, że dla Hößa jako komendanta tak wielkiego obozu byłoby niewskazane, żeby sam coś czynił.

**Przewodniczący:** Nie wypadło?

**Świadek:** Nie. Był zawsze czysto ubrany. Jak oblano tych więźniów, może sobie zawałał nogi, bo wycierał kilkanaście razy.

**Adwokat Ostaszewski:** Więc ci jeńcy byli już na wpół żywi?

**Świadek:** Tak, w bardzo słabej kondycji fizycznej.

**Adwokat Ostaszewski:** Świadek powiedział, że Höß miał rzekomo powiedzieć, że tych jeńców należy – świadek słyszał słowo *Wasser*.

**Świadek:** „Wasser begiessen”.

**Adwokat Ostaszewski:** Z czego świadek wywnioskował, że to chodzi o oblanie?

**Świadek:** Tego się można było od razu domyślić, z ruchu.

**Adwokat Ostaszewski:** Czy to była chęć znęcania się specjalnie nad ludźmi umierającymi, czy przyspieszenia końca? Jaki był cel tego?

**Świadek:** Na podstawie rozmów, które prowadziłem z kolegami, [wywnioskowałem, że] chodziło o to, że w pierwszych dniach jeńcy się buntowali. Był znany fakt wyrzucenia przez okno jednego blokowego Niemca, bo przy rozdziale zupy [jeńcy] powiedzieli, że sami będą dzielić, że u nich jest taki ustrój, że sami sobie mogą podzielić. To był niezwykły wypadek, żeby się ktoś przeciwstawił blokowemu. Poza tym był wypadek, że jednemu niemieckiemu kapo w komandzie rozbito siekierą głowę, nie pamiętam nazwiska, chociaż go znałem z widzenia. Może panowała psychoza, że jeńcy sowieccy są nastawieni buntowniczo do wykonywania pracy w tych warunkach, więc to było jako przykład odstraszący, bo wystawiono ich na widok publiczny.



**Przewodniczący:** Świadek jest wolny.

**Prokurator Siewierski:** Mam pytanie do oskarżonego [...].